Pierwsza nagroda dla naszego czytelnika

W konkursie — plebiscycie na najpopularniejszego sportowca radzieckiego zwyciężył Bernard Libor z Dobrzenia Wielkiego i pojedzie do Moskwy i Leningradu.

— To był jeden z największych naszych plebiscytów — mówi redaktor Weiss z „Przeglądu Sportowego". — Na ten konkurs, zorganizowany przez naszą gazetę, TPPR i PKOl., wpłynęło bowiem aż 50.349 kuponów, w tym około 15 proc. od czytelników „Świata Młodych".

— Jaką ostatecznie listę wytypowali uczestnicy konkursu?

— Najwięcej głosów oddano na Lwa Jaszyna, fenomenalnego bramkarza, który ponad 70 razy grał w reprezentacji ZSRR. Drugie miejsce zajął Walery Brumel, rekordzista świata w skoku wzwyż (2,27 m). Trzecie — W. Kuc — dwukrotny złoty medalista olimpiady w Melbourne. Czwarte — Jurij Własow, wielokrotny rekordzista w podnoszeniu ciężarów, a piąte — Ludmiła Biełousowa i Oleg Propotopow — mistrzowska para świata w jeździe figurowej na lodzie.

— Nasz czytelnik zdobył pierwszą nagrodę...

— Tak; Do Bernarda Libora wysłaliśmy już telegram z gratulacjami. Na początku przyszłego roku weźmie on udział w dziewięciodniowej wycieczce do ZSRR. Przy okazji pragnę gorąco zachęcić czytelników „Świata Młodych" by wzięli udział w dorocznym konkursie — plebiscycie „Przeglądu Sportowego" na 10 najlepszych polskich sportowców roku. Tym razem pierwszą nagrodą jest wyjazd na olimpiadę w Meksyku.

ZA DWA DNI ANDRZEJKI

● Za dwa dni znowu nowe święto! Jak Jacek wołam więc: „O jejku", Andrzejku, daj mi wróżbę piękną, kochany złoty woskolejku!

Znowu dziewczęta — te z przedszkola, ze szkoły i z uczelni wyższej, zechcą do wody wosku dolać, zobaczyć wróżbę i usłyszeć: „Czeka cię podróż za granicę, a ty zostaniesz znaną damą, a ty za długą masz spódnicę, a ty najpierwsza wyjdziesz za mąż!".

A ja, o jejku, chociem chłopak, też chciałbym, żebyś mi powróżył... Andrzejku, powróż, pomóż, popatrz, mnie też bez wróżby czas się dłuży. Chciałbym w tym wosku uśmiech znaleźć i znaną mi osobę bliską, kłopotów nie chciałbym mieć wcale... Zrozum, Andrzejku...

WACŁAW BISKO

Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 95 (1669) Warszawa, wtorek, 28 listopada, 1967 r. Cena 50 gr

ZAGADKA TELEPATII

Telepatia — jedno z najdziwniejszych zjawisk, z jakim spotkał się człowiek.

Co ono oznacza? **Telepatia, to przekazywanie na odległość myśli i przeżyć bezpośrednio z mózgu jednego człowieka do mózgu drugiej osoby.** Już w tym krótkim określeniu kryje się niesamowitość, coś co jest poza normalnym odczuciem zjawisk, z którymi spotykamy się w życiu. Z tego też powodu od wielu lat toczą się gorące spory o to, czy rzeczywiście istnieje możliwość przekazywania na odległość myśli, nie posługując się przy tym żadnymi urządzeniami technicznymi czy też sprytnymi sztuczkami. Wokół telepatii narosło sporo nieporozumień, gdy tymczasem — czy się komuś podoba czy też nie — zjawisko to istnieje naprawdę.

Tragiczny lot nad biegunem

HISTORIA ta zdarzyła się w 1937 roku i była wówczas niesłychanie głośna. W tym roku radziecki pilot, Zygmunt Lewaniewski, przeleciał 12 sierpnia ponad północnym biegunem i wziął kurs na Fairbanks na Alasce. Lot przebiegał normalnie i nic nie wskazywało, że może się zdarzyć nieszczęście. Na

C. d. na str. 8

Ciekawe

Indiańskie miasto na dnie jeziora

● Zespół argentyńskich archeologów odkrył na dnie jeziora Titicaca ruiny miasta, wzniesionego przez starożytnych Inków. Titicaca znajduje się na wysokości 3800 m, na granicy między Boliwią i Peru. Inkowie poświęcili bogom dwie wyspy na jeziorze — Słońca i Księżyca, i wznieśli dwie wspaniałe świątynie.

Na głębokości 8 metrów, pod wodorostami, płetwonurkowie odnaleźli ostatnio ruiny muru. Olbrzymie kamienne bloki, wzniesione rękami starożytnych budowniczych, są nowym wspaniałym pomnikiem kultury przedkolumbijskiej. Następnie odnaleziono kamienny chodnik, ciągnący się na kilkaset metrów. Zespół budynków rozciąga się na przeszło kilometr.

Nie tylko kukułki

● Na ziemi żyje 130 gatunków kukułek, z których tylko 50 podkłada jajka do gniazd innych ptaków. Pozostałe budują gniazda i same wysiadują pisklęta.

Ptasie „pasożyty" są nie tylko wśród kukułek. Szczególnie znane z brzydkiego obyczaju podkładania jajek są niektóre gatunki kaczek oraz wiele gatunków ptaków strefy tropikalnej. Niektóre z nich po podłożeniu swoich jaj do cudzego gniazda naddziobują znajdujące się tam „prawowite" jajka, aby uniemożliwić wyklucie się piskląt. W ten sposób „podrzutki" zostają pozbawione konkurentów do pokarmu.

Oddział Stołeczny i Wojewódzki PZU, wydziały ruchu drogowego Komendy Stołecznej i Wojewódzkiej MO oraz redakcje „Warszawska Fala" i „Głos Mazowsza" Polskiego Radia ogłaszają:

KONKURS!

„Droga do i ze szkoły"

UDZIAŁ W KONKURSIE wziąć może każdy uczeń szkoły podstawowej i średniej z Warszawy i województwa.

Oto pytania, na które należy odpowiedzieć:

1. Co oznacza znak drogowy narysowany przez ciebie na przesłanej kopercie?

2. Co powinien uczynić pieszy przed wejściem na jezdnię celem jej przekroczenia?

3. W jakich miejscach jest zabronione przechodzenie przez jezdnię?

4. W jakich miejscach należy oczekiwać na środki komunikacji zbiorowej i jak należy zachować się w czasie korzystania z nich?

5. Jakie warunki powinien spełniać rowerzysta, by mógł kierować rowerem na drodze publicznej, i jakie powinno być wyposażenie roweru dopuszczonego do ruchu na drogach publicznych?

6. Jak należy poruszać się drogą poza obszarem wsi, miast i osiedli?

7. Do czego służy sygnalizacja świetlna w ruchu drogowym i co oznaczają poszczególne kolory jej świateł?

8. W jakich miejscach należy przechodzić przez tory tramwajowe i kolejowe?

9. W jaki sposób powinny poruszać się po drodze zorganizowane grupy dziecięce?

10. Co oznacza skrót MSR?

11. Co możesz zrobić znajdując się na drodze publicznej dla zapewnienia bezpieczeństwa innym użytkownikom dróg?

12. Czy jesteś ubezpieczony w PZU od następstw nieszczęśliwych wypadków i ile wynosi roczna składka ubezpieczeniowa?

Termin nadsyłania odpowiedzi upływa dnia 17 grudnia bieżącego roku.

Nie zapomnijcie przy odpowiedzi podać imienia i nazwiska, adresu, numeru bądź nazwy szkoły, do której uczęszczacie.

Odpowiedzi należy nadsyłać pod adresem: Polskie Radio, Dział Programu Lokalnego „W Warszawie i na Mazowszu", Warszawa 1, skrytka pocztowa 46.

Na kopercie narysujcie jeden dowolnie wybrany znak drogowy i odpowiedzcie, co on oznacza.

Na zwycięzców, wyłonionych drogą losowania, oczekują nagrody ufundowane przez oddziały stołeczny i wojewódzki PZU:

dwie równorzędne nagrody pierwsze: **rowery składane,**

dwie nagrody drugie: **radioodbiorniki tranzystorowe,**

oraz piłki, plecaki, kometki, pióra wieczne, długopisy i wiele, wiele innych nagród.

DOSKONAŁY „PODWODNIAK"

● **Najszybszymi wśród zwierząt morskich, a także szybszymi od podwodnych aparatów, kierowanych przez człowieka w zakresie zanurzania się w głębiny i wynurzania się, jest wieloryb zębaty — kaszalot. Zanurza się on do głębokości tysiąca metrów w poszukiwaniu pożywienia. Całe polowanie odbywa się między jednym a drugim oddechem. Ma on płuca tak pojemne, że wynurza się raz na 20 minut.**

DZIWNE WYSPY

● **Na pełnym Atlantyku, między Ameryką Południową a Afryką, wychyla się z oceanu grupka skalistych wysepek, zwanych Skałami Św. Pawła. Od dawna spędzają one sen z powiek geologów, łamiących sobie głowy nad tajemnicą ich rodowodu, jako że w przeciwieństwie do znakomitej większości wysp oceanicznych nie można im przypisać pochodzenia wulkanicznego.**

Skały Św. Pawła są oczywiście całkiem bezludne, żyją tam tylko pracowite pająki (opisane swego czasu przez Darwina), parę gatunków ptaków i bardzo niewiele owadów, a wśród nich pewien rodzaj mola, żywiącego się ptasimi piórami. Rejestr tej równie skąpej, co osobliwej, fauny zamykają pełzające po skałach kraby, karmiące się... podkradanymi ptakom latającymi rybami.

OWADY — OLBRZYMY

● **Atlas — motyl żyjący w Indiach — osiąga rozpiętość skrzydeł przekraczającą ćwierć metra. Inny indyjski owad — patyczak, dochodzi do 35 cm długości. Potworne przednie odnóża, dwukrotnie dłuższe od reszty ciała, cechują czarnego drzewnego chrząszcza, który przy wyciągniętych nogach mierzy 20 cm.**

Przed dwustu laty – oni byli pierwsi

PRZEŚWIETNA

STRYJU, a jako ja tam sam będę? — biadał Krzysztof wiercąc się na biedce *), która zbliżała się z wolna, ale nieubłaganie ku rogatkom Pułtuska.

— Nie sam, kochanku, nie sam, z kolegami będziesz!

— Ale mama, ojciec?... — westchnął chłopak.

— Nauczyciele będą na miejscu rodziców twoich; oni, takim jak ty młodym, oświecać będą rozum, do dobrego nakłaniać — przemawiał stryj łagodnie, gdyż przypomniał sobie, jak to on sam w konwikcie u pijarów będąc, tęsknił za domem. Nauczyciele zastąpią ci serce rodzicielskie — gadał dalej. — I już by to był zły uczeń i godny pogardy, żeby temu, od którego odbiera dowody miłości, nie był wdzięczny! — zakończył stanowczo i umilkł. Teraz już słychać było tylko człapanie końskich kopyt na rozmiękłej drodze. Wkrótce wjechali na uliczki Pułtuska i biedka potoczyła się raźniej. Krzysztof nieco później niż inni zjeżdżał do szkoły powiatowej. Choroba matki opóźniła jego wyjazd z domu, dlatego też i stryjo, a nie ojciec odwoził go na miejsce.

— Będziesz musiał dogonić w nauce kolegów — westchnął stryj głośno i dodał: — Oni tam pewnie już i nowe książki mają...

— Nowe? — zainteresował się chłopiec.

— A to nie słyszałeś, że Towarzystwo do Szkół Elementarnych nowe dla uczniów książki wydrukować kazało?

Krzysztof całe lato i jesień po łąkach i lasach na koniu harcował, ale coś mu się przecież o uszy obiło.

— Słyszałem! Nasz krewniak Onufry Kopczyński nową gramatykę wystosował — rzekł.

— A widzisz! No, ale i jesteśmy na miejscu.

Kiedy na pożegnanie cmoknął chłopaka w głowę i Krzysztof pozostał sam wśród innych uczniów — ci zaczęli go poszturchiwać, chcąc w ten sposób „nowemu" dodać animuszu. Wypytywali, skąd jest i czyj, a potem jeden z nich, najwyższy, podsunął mu pod nos książkę.

— To nie po łacinie pisane? — ucieszył się szczerze Krzych, zaglądając do środka.

— Po polsku, bracie! Po polsku się uczyć będziem. Masz, trzymaj!

„Zoologia, czyli zwierzętopismo dla Szkół Narodowych pierwszy raz wydana. W Warszawie w Drukarni Nadwornej Jego Królewskiej Mości i Prześwietnej Komisji, w roku 1789" — odczytał tytuł książki Krzysztof.

„To sam król najjaśniejszy pieczę ma nad naszymi książkami?" — pomyślał i powąchawszy pachnące farbą karty zaczął je przerzucać. Ponieważ nauka o zwierzętach wydała mu się ciekawa, przysiadł na jednym spośród sześciu łóżek stojących na stancji i zaczął czytać. Książeczka była niewielkiego formatu, zgrabna i niegruba, ale jakże ciekawa! Zawierała opisy różnych zwierząt, jak to i konia wodnego, zwanego hipopotamem, i żyrafy, i innych z zamorskich krajów. A o nosorożcu przeczytał na głos chłopakom:

Rys. M. Kościelniak

KOMISJA

„Z natury niesrogi, niedrapieżny, ani nawet nadto dziki, ale trudny jednak do ugłaskania i oswojenia. Skłonnościami podobny do świni, równie jak ona głupi i w popędliwości tak się zaciekający, iż go nic uśmierzyć nie potrafi. Psuje trzciny cukrowe, ryż i inne uprawne rośliny, a żywi się ostem i chwastami."

— A to ci zwierz głupi! — chichotali koledzy.

— Ej, zobaczyć by to wszystko, i tego dziwoląga z rogiem na pysku, i ryż jak rośnie... — westchnął głośno i poczuł się nagle wesół, bo zobaczył, że twarze wkoło są przyjazne, i taka sama jak u niego jest w nich ciekawość świata. A zerknąwszy znów na książkę, wyczytał, że ułożył ją jego imiennik, imć Krzysztof Kluk.

— A botanikę chcesz zobaczyć? A historię przez Kajetana Skrzetuskiego napisaną? — chłopaczkowie podsuwali mu swoje książki, a Krzych sięgnął do węzełka z pieniędzmi, które mu ojciec był wetknął, i zaczął liczyć, ile też groszy mu zostanie, jak wszystkie potrzebne książki kupi.

Pierwsze w świecie

KOMISJA EDUKACJI NARODOWEJ została powołana przez Sejm w październiku 1773 roku. Była pierwszą w świecie państwowa władzą oświatową, pierwszym Ministerstwem Szkolnictwa. Pozostawione przez zlikwidowany zakon jezuitów majątki postanowiła Komisja wykorzystać na zorganizowanie od nowa szkół. Postanowiono, że językiem wykładowym będzie nie łacina, lecz polski, że młodzież będzie się uczyć obcych języków, a również przyrody, fizyki, chemii, geografii, historii. Uchwalono, że potrzebna jest i nauka o powinnościach obywatela wobec państwa. Jako że umiejętność nie czyni człowieka jeszcze tym, czym być obywatel powinien. Edukacja Narodowa czyni Anglika — Anglikiem, Francuza — Francuzem, i ta powinna czynić Polaka dobrym Polakiem — stwierdzono. Grzegorz Piramowicz, tłumacząc się między innymi i o rozwój fizyczny młodego pokolenia tak mówił: „Niechaj dzieci po wsiach i miasteczkach jak najwięcej bawią się na otwartym powietrzu, niech będą w ruchu i biegu, niechaj się wprawiają do pływania".

Posiedzenia Komisji Edukacji Narodowej odbywały się bardzo często. Brali w nich udział członkowie Komisji i powołanego przez nią Towarzystwa do Szkół Elementarnych. Na sali posiedzeń spotykali się ze sobą najświatlejsi obywatele Rzeczypospolitej: Ignacy Potocki, Hugo Kołłataj, Adam Czartoryski, Grzegorz Piramowicz i inni, którym narodowa oświata leżała na sercu. Nie brakowało i króla Stanisława Augusta Poniatowskiego.

— Proszę tedy i zaklinam nie tylko was do Edukacji Narodowej należących, ale i wszystkich obywatelów, abyście w waszych pracach i w waszych o dobro publiczne usiłowaniach nigdy nie ustawali, i niczym się od nich odwodzić nie dali — przemówił król, a po sali szedł szmer uznania.

W Europie działalność Komisji Edukacji Narodowej cieszyła się dużym uznaniem. W 1780 roku Grzegorz Piramowicz, sekretarz Towarzystwa do Szkół Elementarnych, zaopatrzony w 150 dukatów wyruszył w podróż za granicę, ażeby zebrać doświadczenia, które mogłyby przynieść korzyści dla reformy nauczania w Polsce. Po powrocie złożył relację w Sejmie i stwierdził, że Komisja Edukacji Narodowej może być wzorem dla Europy...

Po pierwsze, drugie i trzecie — książki

„Do nauczania i uczenia się są potrzebne: PO PIERWSZE książki, PO DRUGIE, książki i PO TRZECIE, książki" — powiedział Stanisław Konarski, założyciel Kolegium Nobilium, wychowawca Ignacego Potockiego i innych patriotów. Powołane przez Komisję Edukacji Narodowej Towarzystwo do Szkół Elementarnych rozpoczęło więc prawdziwą bitwę o nowe podręczniki dla szkół różnego stopnia. Dzięki ogłoszonemu konkursowi na książki do nauki, Towarzystwo wybrało prace najlepsze i wydało blisko 30 podręczników! Wśród nich były wręcz znakomite, niektóre jak matematyka, opracowane przez specjalistów zagranicznych.

Drukowano je w kilku drukarniach. Zoologia, która tak zaciekawiła Krzycha, wyszła spod prasy na Starym Mieście w Warszawie. Wiele powstało również w drukarni Michała Gröllа rodem z Norymbergii, który osiadłszy w Polsce położył wielkie zasługi, jako drukarz i księgarz. Obdarzony przez króla Stanisława Augusta Poniatowskiego tytułami Księgarza Nadwornego i Drukarza Uprzywilejowanego oraz Konsyliarza Jego Królewskiej Mości, Michał Gröll miał swoją księgarnię na Marywilu.

Na Marywilu

WIELKA BUDOWLA, zwana od imienia królowej Marii Kazimiery Sobieskiej, z której rozkazu została zbudowana, była rodzajem bazaru. Mieściły się tu sklepy i warsztaty; budynek stał na dzisiejszym Placu Teatralnym. Wśród ponad 30 sklepów: cukierników, złotników, pasztetników i rymarzy, miał i swoją księgarnię Michał Gröll. Kiedy drugiego dnia wakacji Krzysztof znalazł się z ojcem i już zdrową matką w Warszawie, jedne z pierwszych kroków skierowali w stronę Marywilu. Tu w sali nad bramą było królestwo nadwornego księgarza Gröllа. Tu Krzysztof ubłagał ojca, aby mu kupił „Przypadki Robinsona Cruzoe". Obejrzał też historię napisaną przez Naruszewicza i tomiki z wierszami. Matka nabyła dla siebie jakieś medykamenty, ojciec pół funta wyborowej tabaki i woreczek nasion koniczyny, świeżo przez przedsiębiorczego księgarza sprowadzonej z Holandii. Księgarze bowiem nie tylko sprzedażą książek się trudnili.

Krzysztof nie wyjeżdżał z Pułtuska w czasie roku szkolnego na wieś, do domu. Takie były szkolne przepisy, toteż choć teraz Warszawa nęciła go bardzo, rad był, gdy po dokonaniu zakupów siedli całą trójką na biedkę i jak najśpieszniej skierowali się ku domowi. Tylko za kolegami było mu tęskno... Przypomniał sobie słowa profesorów, kiedy na zakończenie szkolnego roku, 29 lipca, mówili im, że przyjaźnie zawarte w szkole są najtrwalsze i najpożyteczniejsze.

Ciekaw też był Krzysztof, jakie to postępy zrobiły w szkole parafialnej dzieciaki z wioski, z którymi, kiedy był młodszy, nieraz ganiał. Podobno i dziewuchy uczyły się tam pisać i czytać.

— Tylko, że chłopskie dzieci mniej się uczą niż szlacheckie i miejskie, bo tylko do św. Wojciecha, czyli 23 kwietnia, a latem tylko w niedzielę chodzą na naukę, aby nie zapomniały czytać, dni inne mając pracą w polu zajęte — mówiła matka.

Krzysztof, chociaż już duży chłop, przytulił się na moment do matki, a potem wyciągnął z zanadrza swoją błękitną kokardę, odznakę wzorowego ucznia, jaką mu profesorowie w szkole w Pułtusku przyznali. Przed nim były dwa miesiące wakacji...

Dla Komisji Edukacji Narodowej wakacji nie było. Tyle należało jeszcze zrobić...

ANNA GRZYBOWIECKA

• Biedka — dwukołowy pojazd konny.

MEDALE KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ

KOMISJA EDUKACJI NARODOWEJ działała w latach 1773-1794. Niedawno Minister Oświaty i Szkolnictwa Wyższego po raz pierwszy przyznając w Dniu Nauczyciela 30 pedagogom i działaczom oświatowym Medale Komisji Edukacji Narodowej, nawiązał do tych pięknych tradycji.

Medale Komisji Edukacji Narodowej otrzymali: zasłużeni pedagodzy i działacze oświatowi, wśród nich znani wam dobrze: autor Elementarza — prof. Marian Falski, Hanna Ożogowska, redaktor naczelny „Płomyka", Czesław Centkiewicz i Elżbieta Jackiewiczowa oraz uczeni o światowej sławie z profesorem Tadeuszem Kotarbińskim na czele.

Jan Werner. Zawodnik AZS. Student IV (ostatniego roku) Akademii Wychowania Fizycznego. Rekordzista Europy (1966 r.) na 200 m — 20,4 sek. Już w 1966 r. uzyskał na 400 m doskonały czas: 45,7 sek. Zdaniem fachowców miał wszelkie szanse, by już w bieżącym roku osiągnąć na tym dystansie 45,0 sek.

Mówi pan Henryk Janowski, redaktor naczelny miesięcznika „Sport wyczynowy":

— Moim zdaniem, Jan Werner w roku olimpijskim powinien biegać 400 m poniżej 45 sek. Twierdzę tak, m.in. na tej podstawie, że Janek dwukrotnie przebiegł 300 m (na sprawdzianach) w doskonałym czasie: 33,5 sek.

Foto: M. Świderski

- Jak się biega na tartanie?
- Czy wysokość ma wpływ na formę?
- Między piramidą Księżyca a piramidą Słońca.
- Na Placu Trzech Kultur rosną kaktusy.
- Jan Werner radzi czytelnikom „Świata Młodych".

Kiedy zapadła decyzja, że najbliższe Olimpijskie Igrzyska Letnie odbędą się w Meksyku, niektórzy sportowcy się przestraszyli. Również wiele gazet sportowych w świecie pisało z niepokojem, że zawodnikom trudno będzie przywyknąć do nowych warunków. Różnica czasu, a przede wszystkim rozrzedzone powietrze (miasto położone jest na wysokości 2200 m nad poziomem morza) miało ich zdaniem stwarzać znaczne utrudnienia dla organizmu sportowców narażonego — jak zwykle podczas zawodów — na olbrzymi wysiłek.

Opinie jednak w tej sprawie były podzielone. Wtedy organizacje sportowe z wielu państw zaczęły wysyłać swoich czołowych sportowców na różne zawody kontrolne do Meksyku. Przed paru dniami „Świat Młodych" spotkał się w Ośrodku Przygotowań Olimpijskich, ze studentem IV roku Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie, Janem Wernerem, naszym wyśmienitym krótkodystansowcem.

Za rok w MEKSYKU

— Był pan przez miesiąc w Meksyku, nasi czytelnicy ciekawi są zarówno samego miasta, jak i pańskich wrażeń sportowych.

— Do Meksyku lecieliśmy 14 godzin i im bliżej byliśmy miasta, tym bardziej dłużyły nam się minuty. Tyle nasłuchaliśmy się przedtem i naczytali różnych opowieści... o olbrzymich bogactwach Azteków, o wspaniałych wykopaliskach, pięknej, nowoczesnej architekturze...

Przylecieliśmy pod wieczór i pierwszego dnia byliśmy bardzo rozczarowani. Meksyk po straszliwej ulewie, która uszkodziła elektrownię, wcale nie błyszczał neonami. Przejeżdżaliśmy przez biedne dzielnice. Nawet nie było widać egzotycznej roślinności.

Wszystko jednak zmieniło się dnia następnego, kiedy zawieziono nas do centrum tego olbrzymiego, bo liczącego ponad 3 mln mieszkańców, miasta. Tam, w centrum, jest tak, jak właśnie każdy z nas sobie wyobraża: olbrzymie, nowoczesne domy, wielopoziomowe autostrady, no i bujna zieleń podzwrotnikowa w licznych parkach. Nam oczywiście zaimponowały kaktusy najrozmaitszych kształtów i wielkości.

W trakcie miesięcznego pobytu niejeden raz mogłem się przekonać, jak wielkie różnice występują między dzielnicami zamieszkałymi przez ludzi bogatych i biednych.

— Ciudad de Mexico zbudowane jest w tym samym miejscu, gdzie 400 lat temu wznosiła się stolica państwa Azteków. Jakie zabytki najbardziej podobały się panu?

— Chyba największe wrażenie zrobił na mnie Plac Trzech Kultur. Można tam obejrzeć budynki z czasów ostatniego władcy Azteków, są tam piękne kościoły zbudowane przez Hiszpanów i nowoczesne wieżowce.

Przed samym wyjazdem gospodarze zaprowadzili nas na zupełnie niecodzienne widowisko.

...Ciemna noc rozświetlona jedynie błyskiem reflektorów, które zatrzymują się wreszcie na potężnej budowli. To piramida Księżyca, jedna z dwu największych świątyń Azteków. Z ukrytych głośników wydobywa się najpierw muzyka, a potem głos spikera, który opowiada o krwawych ofiarach składanych bogom. Przez rok kapłani spełniali każde życzenie młodzieńca przeznaczonego na śmierć. A potem prowadzili go od piramidy Księżyca do piramidy Słońca, na której szczycie kamiennym nożem wyjmowali mu serce i składali na ofiarę bogom.

W czasie, gdy spiker to opowiadał, reflektory przesuwały się po drodze, którą przechodził skazaniec, kładły się smugami po kamiennych schodach, by wreszcie znieruchomieć na ołtarzu ofiarnym.

— Wrażenia turystyczne miał więc pan niezapomniane. A sportowe?

— Przede wszystkim przekonałem się, że nie taki diabeł straszny... Wprawdzie rzeczywiście na tej wysokości, przy bardzo rozrzedzonym powietrzu, odczuwa się silniej zmęczenie, ale myślę, że zawodnik który przyjedzie w dużej formie, jakoś sobie poradzi. Tym bardziej, że na drugi dzień po każdym starcie, lepiej się czułem fizycznie, byłem bardziej wypoczęty, aniżeli niejednokrotnie w kraju.

— Tyle się pisze o bieżni tartanowej. Czy pan na niej startował?

— Tak! I to uważam za jedną z największych korzyści tego wyjazdu. Biega się na niej rzeczywiście doskonale. Jest elastyczna i, jak to określamy — szybka. Wprawdzie początkowo wyczuwałem pewne różnice w odbiciu i w koordynacji ruchów, ale bardzo szybko z tym sobie poradziłem. Teraz już nie będę się bał, że w Meksyku grozi mi coś nieznanego, że powtórzą się przykre historie z Kanady, gdzie również startowaliśmy na nieznanej bieżni.

Wracając do tartanu, widziałem, jak ciężkie maszyny wylewały tę masę na bieżnię, która już po czterech godzinach tak twardniała, że można było startować.

Tartan można barwić. W Meksyku bieżnie na boiskach treningowych są żółte, na stadionie olimpijskim — czerwone.

— W Meksyku będzie pan oczywiście startował na 400 m.

— Na 400 metrów i w sztafecie. Już teraz rozpoczynam intensywny trening. Z moim trenerem, panem Drużbakiem, opracowaliśmy szczegółowy plan ćwiczeń. Każdy dzień, ba, każda minuta treningu z góry zaplanowana. Mam pełne zaufanie do swego trenera i wierzę, że wspólnie uda nam się wypracować szczyt formy na olimpiadę. Mówię — wspólnie, bo jestem przekonany, że każdy sukces sportowca jest zarówno wynikiem jego pracy i ambicji, jak i pracy i doświadczenia jego opiekuna — trenera.

— A jak wygląda taki trening?

— Każdy dzień jest inny. Są i takie, kiedy po treningu nie mam siły już się ruszyć. Bywa tak wtedy, kiedy np. przez 40 minut dokonuję 12 różnych ćwiczeń z ciężarami ważącymi 50 kg i przebiegnę 10 lub 12 razy odcinek 300-metrowy.

— A mimo tak intensywnych ćwiczeń, mimo częstych startów w kraju i za granicą, kończy pan w tym roku AWF.

— Dla mnie sport stał się czymś bardzo ważnym. Jedną z największych przyjemności w życiu. Jeśli bywa tak, że mam przerwę w treningu, to źle się czuję, brak mi jest czegoś... I dlatego właśnie, mimo wszystkich trudności, udaje mi się łączyć studia ze sportem.

— Ostatnie pytanie. Jakie pańskie rady możemy przekazać naszym czytelnikom-sportowcom?

— Odpowiem własnym przykładem. W szkole grałem w kosza, a lekkoatletyką zająłem się na serio dopiero podczas studiów na AWF. Moja rada: żadnej specjalizacji w szkole podstawowej. Uprawiać tyle sportu, ile sprawia przyjemności. I dużo grać w piłkę — obojętnie: ręczną, siatkę, czy kosza. To wszechstronnie rozwija, uczy koleżeństwa, rozwija refleks.

★

„Świat Młodych", żegnając się z naszym znakomitym sportowcem Janem Wernerem, życzył mu w imieniu miliona czytelników, pomyślnych wyników w dwu najważniejszych egzaminach życiowych: ukończenia w przyszłym roku studiów i sukcesów w Meksyku.

Rozmawiał: JERZY B. KLIMA

Spotkanie z MONTEZUMĄ

POSUWALIŚMY SIĘ groblą szeroką na 8 kroków, która wiedzie prosto do miasta Meksyku. Wieże, świątynie, łodzie ze wszech stron na jeziorze, pełne były ciekawych; nic dziwnego, nie widzieli bowiem jeszcze nigdy koni ani ludzi nam podobnych. Było nas ledwie czterystu żołnierzy... Wielki Montezuma, wspaniale przystrojony wedle ich zwyczaju, zbliżał się, mając na nogach rodzaj koturnów, tj. c bowiem można nazwać to obuwie o złotych podeszwach, zdobne z wierzchu najkosztowniejszymi kamieniami... Czterej kacykowie nieśli nad jego głową baldachim ze złota i srebra, z pereł i drogich kamieni chalchiuis, które opadały jakby twarde frędzle, największego podziwu godne. (...) Inni wielmoże, idąc przed wielkim Montezumą, zamiatali ziemię na jego drodze i rozścielali sukno pod jego stopami. Wszyscy owi wielmoże nie śmieli podnosić oczu na jego oblicze, szli z oczyma w dół spuszczonymi, z wielkim uszanowaniem, z wyjątkiem czterech krewnych, siostrzeńców, którzy go wiedli pod ramionami.

...Kiedy zbliżyliśmy się po stu czternastu stopniach do szczytu świątyni, wyszedł z sanktuarium Montezuma, ujął Korteza za rękę i kazał podziwiać swoją wielką stolicę i wszystkie miasta (dzielnice) na wodzie i liczne osady dokoła jeziora na lądzie... Staliśmy podziwiając, bo ta wielka świątynia była tak wysoka, że panowała nad wszystkimi. Widzieliśmy stamtąd owe trzy groble, prowadzące do Meksyku... Widzieliśmy, jak słodka woda przypływa z Chapultepec, zaopatrując całe miasto, a na owych trzech groblach mosty w regularnych odstępach... Widzieliśmy na owym wielkim jeziorze mnóstwo łodzi — jedne zwoziły żywność, inne wracały z ładunkiem i towarami. Widzieliśmy, że tak w tym mieście (dzielnicy), jak i we wszystkich miastach (dzielnicach) zbudowanych na wodzie, nie można było inaczej poruszać się od domu do domu, jak przez zwodzone mosty albo łodziami. Widzieliśmy w owych miastach (dzielnicach) świątynie na kształt wież i warowni, wszystkie nad podziw lśniące białością... Oglądaliśmy znów wielki plac i tłumy ludzi na nim, kupujących i sprzedających... Byli między nami żołnierze, którzy znali rozmaite strony świata, bywali i w Konstantynopolu, i w Italii, i w Rzymie, otóż mówili, że takiego placu, tak pięknie rozplanowanego, tak wielkiego, w takim porządku i tak pełnego ludzi, nie widzieli jeszcze.

Wewnątrz świątyni, w sali o bardzo bogato zdobionej, rzeźbionej w drzewie powale, stały dwa ołtarze, a w każdym dwa posągi bardzo wysokie i grube. Pierwszy, po prawej stronie, był posągiem Uichilibosa, boga wojny. Bożek miał oblicze szerokie, oczy niekształtne i przerażające, tułów pokryty całkowicie bogatymi kamieniami, złotem, perłami i maczkiem perłowym... Bożek w jednej ręce trzymał łuk, a w drugiej strzałę.

Drugi, mały bałwan, obok niego stojący, miał być jego paziem i trzymał niewielką dzidę i tarczę bogato wysadzaną złotem i kamieniami; na szyi Uichilibosa wisiały czaszki i serca, jedne ze złota, inne ze srebra, zdobne mnóstwem drogocennych kamieni; stały tam czasze z kadzidłem, dym copalu wił się w górę. Wszystkie ściany owego sanktuarium były zbryzgane i czarne od strzępów krwi (ofiarnej)... Po drugiej stronie, na lewo, ujrzeliśmy drugi wielki posąg tej samej wielkości co Uichilibosa. Ten bożek Tezcatepuca miał głowę niedźwiedzia i świecące oczy... Tułów pokryty był drogimi kamieniami... Tezcatepuca był bogiem-piekieł i opiekował się duszami Meksykanów... Na szczycie świątyni, pod bardzo kunsztownym stropem, znajdował się inny posąg, pół człowieka, pół jaszczura, z tułowiem wysadzanym kamieniami... Objaśniano nas, że tułów jego był wypełniony wszelakim ziarnem ziemi, był to bowiem bóg siejby i plonów... W tej świątyni znajdował się bęben olbrzymich rozmiarów, który wydawał głos tak ponury, jakby instrument piekielny, a słychać go było na dwie mile wokoło, mówiono, że jest obciągnięty skórą olbrzymich węży..."

Rys. M. Kościelniak

(Wszystkie cytaty pochodzą z pamiętnika żołnierza Korteza — Bernal Diaz del Castillo).

SZANSE NA OLIMPIADZIE

Wybitni specjaliści lekkoatletyki twierdzą, że w Meksyku nasi zawodnicy mają szanse:

NA MEDALE...

Mężczyźni: Jan Werner — 400 m; Edmund Piątkowski — dysk; Szmidt i Jaskólski — trójskok oraz sztafeta 4 x 400 m.

Kobiety: I. Kirszenstein — 100 m, 200 m; D. Jaworska — oszczep; sztafeta 4 x 100 m.

NA MIEJSCA W FINAŁACH...

Mężczyźni: Badeński — 400 m; Weinstand 400 m pł.; Baran i Szordykowski — 1500 m; Begier — dysk; Sidło i Nikiciuk — oszczep; Stelmach — skok w dal; Sokołowski — tyczka; Dudziak — 100 i 200 m; Komar — kula; Grędziński — 400 m i 400 m pł.

Kobiety: Bednarkówna — 80 m pł.; Salacińska — skok w dal; Sobieska — 800 m.

MEKSYK

PIERWSZE PLEMIONA KOCZOWNICZE przybyły na terytorium Meksyku prawdopodobnie 25000-20000 lat p.n.e. W okresie między 1000 p.n.e. — 1000 n.e. powstało na Wyżynie Meksykańskiej wiele oryginalnych kultur: Mistecy, Otomi, Majowie, Zapotekowie, Olmekowie. Szczególnie wysoki poziom osiągnęła kultura Tolteków. Ok. XIV-XV w. n.e. powstaje potężne państwo Azteków.

W 1519-1521 konkwistadorowie hiszpańscy opanowali niemal cały kraj. W latach: 1799, 1800-01, 1810-1815 wybuchają powstania narodowe. 28.IX.1821 proklamowanie niepodległości Meksyku 1846 r. — aneksowanie Teksasu przez USA pociągnęło za sobą wojnę meksykańsko-amerykańską (1846-48), z której Meksyk wyszedł pokonany i utracił blisko połowę swych posiadłości. Wielkie reformy społeczne zapoczątkowało uchwalenie w 1857 r., z inicjatywy B. Juczreza, liberalnej konstytucji (rozdział kościoła od państwa, konfiskata dóbr kościelnych itd.) Obecnie Meksyk prowadzi politykę pokojowego współistnienia i nieinterwencji. M.in. przeciwstawiał się zastosowaniu sankcji przeciw rewolucyjnej Kubie i jest jedynym krajem Ameryki Łacińskiej, który, mimo uchwały Organizacji Państw Amerykańskich z 1944 roku, nie zerwał z Kubą stosunków dyplomatycznych. Rząd Meksykański był jednym z inicjatorów rezolucji Zgromadzenia Ogólnego ONZ (1963 roku) zalecającej zawarcie układu w sprawie uznania Ameryki Łacińskiej za strefę bezatomową.

Kuter nr 47

2

TO BYŁO WCZORAJ. A dziś chciała o tym wszystkim opowiedzieć mężowi. Kiedy jednak przypomniała sobie słowa Aloszy, wypowiedziane wczorajszego wieczora, zrozumiała, że właściwie to nie ma się o co gniewać. Właściwie miał rację. Teraz dopiero pojęła, jak przykra była dla niej ta racja! Krzywda, jaką wówczas odczuła, nie zmniejszyła się i teraz. Ale wytłumaczyć tej swojej krzywdy. nie umiała.

— Niby odzywa się grzecznie... — powtórzyła. — Tylko to tak wychodzi, tak wychodzi. Iwan, jakbyśmy oboje żyli niepotrzebnie.

— Tak ci powiedział? — zachmurzył się ojciec.

— Ja?! — dziwił się Alosza. — Ja tak powiedziałem?!

— Nie, nie — zatrwożyła się matka, bojąc się, że ją źle zrozumieli. — Tak nie powiedział. Ale tak jakoś wychodzi, choć słów takich nie było.

— Co wy tak filozofujecie? Potrzebnie, niepotrzebnie. Mojm zdaniem, nie można tak mówić, jeszcze życie przed nami. A że od rana do wieczora skrobiemy dno morza, no to co z tego, tak Aloszka?

— W zatoce już nic nie wyskrobiesz, tam marna ryba się nie pęta, wyłowione co do jednej — powiedział Alosza.

— To prawda — zgodził się ojciec. — Jest coraz trudniej i trzeba dobrze głową kręcić, żeby coś znaleźć w sieci. Idź na przystań i zobacz, jak wyładowują kutry, a przekonasz się, na którym jest najmądrzejszy kapitan.

— Też powiedziałeś, jaki tam kapitan? Załoga i tak wie, co ma robić, a silnik na tym jak u traktora. Czyż nie znam wszystkich kutrów?!

— Nie znasz — powiedział ojciec. — Tak ci się tylko zdaje. Widzisz je na lądzie, a gdybyś zobaczył, jak to wygląda w zatoce albo na Morzu Ochockim. Kiedy jest duża fala 5 stopni Beauforta, kiedy masz pełną sieć, spróbuj ją w takich warunkach wyciągnąć na burtę. Raz ty ją ciągniesz, raz ona ciebie.

— No to co z tego?

— A to — powiedział już gniewnie ojciec — że my z matką darmo chleba nie jemy. I nie tylko my, ale i inni z nami.

— Ja nic nie mówię, a wy mnie swojego chleba nie wypominajcie. Mogę w ogóle nie jeść!

— Aloszka — żachnęła się matka. — Co ty mówisz? Kiedy ci wypominaliśmy? Ojciec uderzył ręką o blat stołu.

— Poczekajcie, teraz to już nic nie rozumiem. No, wytłumacz, Alosza, o co ci chodzi z tym chlebem?

Alosza sam pojął, że tym razem przeholował. Ojciec poważnie oczekiwał odpowiedzi, a odpowiadać było jakoś głupio.

— Jak wam mówić prawdę, to jeszcze gorzej — burknął Alosza, aby coś powiedzieć.

— Mów więc swoją prawdę!

I teraz Aloszkę jakby olśniło, dziwne, że mu to przedtem nie przyszło do głowy. „Chcecie znać prawdę? Będziecie ją znali, najprawdziwszą prawdę".

— No, ja powiem! — Teraz Alosza patrzył śmiało ojcu prosto w oczy, a słowa jego były odważne i surowe. — Na morzu Ochockim byłeś wszystkiego trzy razy, a przeważnie pływasz po zatoce. A gdyby na ten wasz kuter dobrze kichnąć, to by się przewrócił. Skrobiecie po pustym dnie, a wyobrażacie sobie, że jesteście kapitanami! A matka krupnik gotuje, a myśli, że może być artystką!

— A kiedy ja tak myślałam? — spytała matka, jakimś żałosnym dziewczęcym głosem.

Alosza zamilkł, zadowolony, że wypowiedział się prosto i śmiało jak mężczyzna. Rodzice też milczeli. Na pewno dlatego — sądził — że nie mogli niczemu zaprzeczyć.

— Wczoraj, kiedy patrzyliśmy na telewizję — odpowiedział Alosza. Jeszcze nie pojmował, co się stało. Zrozumiał to dopiero w momencie, gdy zwycięsko spojrzał na ojca.

Ojciec powoli podnosił się zza stołu. Twarz jego wydała się Aloszy prawie czarna. W tym momencie Alosza spodziewał się, że ojciec go uderzy. Chciał zerwać się i uciec. Jednak nie zrobił tego, ukrył ręce pod stołem. Zdążył jeszcze pomyśleć, że ojciec nie bił go nigdy, ale teraz to chyba zabije. Ogarnął go jakiś niezwykły strach. Otworzył usta, żeby krzyknąć, ale nie mógł, nie zdążył, krzyknęła matka.

— Iwan, Iwan, co ty!

Ojciec spojrzał na nią bezmyślnym wzrokiem. Siadł. Znowu wstał. Chciał coś powiedzieć, ale przemilczał. Potem już zwyczajnie spojrzał na zjeżonego za stołem Aloszę. Podszedł do drzwi, ściągnął z wieszaka czapkę i wyszedł na ulicę.

— O Boże! — wyszeptała matka. — Myślałam, że cię zabije. Widzę go takiego drugi raz w życiu. Pierwszy raz, kiedy uderzył mnie jego kolega. I teraz... Siedź w domu — powiedziała nieoczekiwanie twardym głosem. — Pójdę za nim, żeby nie zrobił jakiegoś głupstwa.

Wrócili po godzinie. Ojciec rzucił na podłogę paczkę, którą przyniósł. Nastąpił na nią nogą, pociągnął za sznurek i paczka się rozsypała. Wystarczyło jedno spojrzenie i Alosza już wiedział, co leży na podłodze. Z paczki wysuwały się długie gumowe buty, gumowana kurtka i sidwestka. Domyślał się, że są tam także brezentowe rękawice i fartuch.

— Jutro pójdziesz na morze — powiedział bardzo spokojnie ojciec. — Tam zobaczysz, za co twoja matka gotuje zupę.

Matka cicho westchnęła. Ojciec spojrzał na nią i dodał:

— Pamiętaj, Alosza, to nie jest rozkaz, ale dowód zaufania i zaszczyt.

O piątej rano Alosza z ojcem weszli do zadymionej dyspozytorni. Kilku kapitanów siedziało już na ławce przy ścianie. Jedni rozmawiali paląc papierosy, drudzy, dosypiali, oparłszy się o ścianę. Wszystkich ich Alosza dobrze znał.

— O, Wania! — powiedział jeden z kapitanów tak głośno, że śpiący się przebudzili i zaraz sięgnęli po papierosa. — Niemożliwe, zrobiłeś się taki chciwy, Wania? Pracujesz najwięcej ze wszystkich, dzień i noc wisisz na honorowej tablicy. Niemożliwe. nie starcza ci pieniędzy? Po coś przyprowadził syna do roboty?

— Widocznie potrzeba — odpowiedział ojciec. — Weźmiesz go do siebie?

Kapitan zsunął sidwestkę na czoło i popatrzył na Aloszę. Był młody, dwadzieścia pięć lat, nie więcej. Alosza wiedział, że przyjechał tutaj znad Czarnego Morza rok temu. Jak sam mówił, na Daleki Wschód przygnało go „wieczne marzenie" — połowić dla kraju ośmiornice, a nie jakieś tam głowacze. Na ośmiornice wprawdzie jeszcze nie natrafił, ale dzięki temu marzeniu znalazł się tu. Przez miesiąc był zwykłym marynarzem, ale wykazał takie doświadczenie i znajomość morskiego rzemiosła, że dali mu kuter.

— A dlaczego do mnie? Dlaczego nie weźmiesz go do siebie?

— Dlatego, że nie — powiedział ojciec.

— A co on umie, ten młody bosman?

— Nic — ocenił ojciec.

Alosza stał pośrodku między nimi i czerwienił się, czując na sobie spojrzenia kapitanów. Młodego kapitana już nienawidził. A temu, jak na złość, zachciało się pytać.

— A jeść umie?

— Nie trzep, Żeńka — przerwał mu ojciec. — Weźmiesz go?

Rys. J. Rocki

— Nie mogę dopuścić do udziału w połowie młodego bosmana, który nic nie potrafi. W dniu wypłaty odbierze chłopakom kupę forsy, a w zamian da jedynie dobre chęci.

— Do udziału nie potrzeba go dopuszczać — powiedział ojciec. — Dlaczego zaraz udział, najpierw niech tak popływa, za darmo.

— No, to cofam słowa o chciwości — wesoło powiedział kapitan. — Bosmana biorę. Nie ręczę, że zrobię z niego kosmonautę, ale po co ludziom jest potrzebne morze, to się dowie.

Młody kapitan wstał i już innym głosem spytał dyspozytora:

— No co, Grigorij Pałycz, będzie dzisiaj komunikat?

— Już jest — odpowiedział dyspozytor, kładąc na stół słuchawki. — Morze — trzy stopnie, wiatr — pięć metrów, zachodni, przechodzący w północno-zachodni.

— Idziemy — kiwnął kapitan na Aloszę i szybko wyszedł, nie oglądając się, przekonany, że Alosza idzie za nim.

Alosza chmurno spojrzał na ojca. Ten krótko machnął mu ręką na pożegnanie. Alosza poszedł za młodym kapitanem.

JURIJ TOMIN
Oprac. B. TYLICKA
CDN.

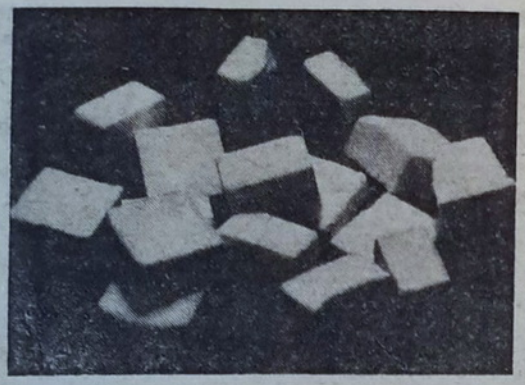

CUKIER KRZEPI

„Cukier krzepi" — powiadają ludzie i mają rację, bo cukier jest niezwykle kaloryczny.

Ostatni rocznik statystyczny podaje, że przeciętne roczne spożycie cukru Polaka wynosi 34 kg.

Natomiast przed wojną w latach 1933-1937 każdy mieszkaniec Polski zjadał rocznie 10 kg cukru.

Czy wobec takiego ogromnego wzrostu spożycia cukru w Polsce może zabraknąć? Nie, bądźcie spokojni! Nasz kraj ma znakomite warunki, aby zapotrzebowanie na cukier zaspokoić całkowicie, nawet jeśli spożycie wzrośnie do 40 kg rocznie.

Polska jest poważnym eksporterem cukru do wielu krajów. Roczny eksport wynosi około 400 tys. ton. Najwięcej, bo 41.000 ton, sprzedaliśmy w 1966 r., do Anglii. Na drugim miejscu jest Francja i Cejlon, a potem kolejno: Szwecja, Norwegia, Maroko, Iran, Finlandia, Liban, NRF, Irak. Natomiast łączna waga sprzedanych w 1966 roku wyrobów cukierniczych wyniosła 9.000.000 kg! Najwięcej słodyczy zakupiła u nas NRF, Sudan, Arabia Saudyjska i Aden. A potem, kolejno: W. Brytania i ZSRR.

Do krajów Bliskiego Wschodu eksportujemy m.in. takie arabskie przysmaki jak: chałwa, mazłam i rachatłukom. Okazuje się, że te smakołyki nauczyliśmy się robić lepsze aniżeli ich tradycyjni producenci.

DEKRET NAPOLEONA

W roku 1747 chemik niemiecki, Marggraf, dokonuje epokowego odkrycia. Po długich i żmudnych badaniach otrzymuje cukier z buraka. Tak pisze na ten temat:

„Ponieważ z soku różnych roślin można wydobywać drogą chemiczną różne sole, przeto zapragnąłem zbadać pod tym względem również części roślin, posiadające wyraźny smak słodki i przekonałem się, że niektóre z nich dają nie tylko coś zbliżonego do cukru, lecz doskonały, prawdziwy cukier..."

Badania Marggrafa kontynuuje jego uczeń, Achard. To właśnie on opracował praktyczną metodę przetwarzania buraka w cukier. Swoim odkryciem uniezależnił on Europę od Anglii, która w tym czasie była jedynym dostawcą bardzo drogiego cukru trzcinowego z krajów kolonialnych.

W roku 1802 Achard uruchamia pierwszą cukrownię w swoim majątku rolnym.

Dalsza produkcja cukru napotyka jednak na wiele przeszkód. Upływają lata, a cukier do Europy nadal jest sprowadzany z krajów tropikalnych. Ale w roku 1806 Napoleon, prowadząc wojnę z Anglią, wydaje dekret zabraniający dowozu do Europy produktów z krajów kolonialnych. W ten sposób Cesarz blokuje handel Anglii z krajami europejskimi. W Europie wzrasta więc zapotrzebowanie na cukier, którego jest coraz mniej i który z dnia na dzień drożeje.

Taka trudna sytuacja gospodarcza powoduje uruchomienie produkcji cukru z buraka na szeroką skalę. Napoleon staje się gorącym propagatorem rozwoju cukrownictwa na terenie Francji, a w całej Europie cukrownie rosną, jak grzyby po deszczu.

FABRYKI NA SPRZEDAŻ

Polska jest poważnym eksporterem kompletnych urządzeń cukrowni, sprzedając je w 1966 roku za 73.300.000 zł dewizowych*. Największym odbiorcą cukrowni jest Związek Radziecki (32,5 mln zł), na drugim miejscu Iran (13,2 mln zł), a dalej idą: Indonezja, Czechosłowacja i Chińska R.L.

*) złoty dewizowy — 0,25 dolara USA.

POMNIK W DANII

Na Półwyspie Jutlandzkim stoi pomnik postawiony polskim dziewczętom, które w XIX wieku, w poszukiwaniu pracy, wyjeżdżały tam na roboty sezonowe. Wdzięczność Duńczyków wiąże się z... burakiem cukrowym. Okazało się bowiem, że nasze dziewczęta wprowadziły w Danii do uprawy lepsze gatunki buraka i efektowniejsze metody uprawy, dzięki czemu zwiększyła się znacznie wydajność z hektara i wyższy wskaźnik słodu.

ILE CUKRU JEST W BURAKU

Cukier możemy zjadać dzięki temu, że hodujemy buraki. Stuletnia praca naszych znakomitych, znanych w całym świecie, hodowców sprawiła, że zawartość cukru w burakach obecnie hodowanych wynosi od 18-20 procent, podczas gdy sto lat temu buraki zawierały tylko kilka procent cukru.

Poziom polskich odmian jest bardzo wysoki, nasze buraki są oceniane jako najlepsze na świecie. Dlatego Polska poza cukrem eksportuje i nasiona buraków cukrowych.

Z buraka oprócz cukru otrzymujemy również i inne produkty. Liście obcięte wraz z tzw. główką (nasada buraka) są doskonałą paszą dla zwierząt domowych. Rocznie z hektara można otrzymać 20 kwintali paszy buraczanej. Wystarcza to na wyżywienie dwóch krów rocznie, które z kolei dostarczą nam około 5 tys. litrów mleka.

Burak cukrowy może być również wykorzystany dla produkcji suszu buraczanego, który w stanie rozdrobnionym wchodzi w skład mieszanek paszowych. Takie mieszanki znakomicie przyczyniają się do wzrostu produkcji mięsa.

CIEKAWE

● Wartość odżywcza cukru:

1 kg cukru = 0,55 kg masła = 1,15 mięsa wieprzowego = 7,5 1 mleka = 4,5 kg ziemniaków.

● Światowa produkcja cukru:

W 1865 roku wyprodukowano na świecie 2,044 tys. ton cukru (1.417 tys. ton z trzciny cukrowej i 627 tys. ton z buraka). W 1960 r. produkcja wzrosła do 56.978 tys. ton. (25.670 tys. ton z buraka i 31.308 tys. ton z trzciny).

Największym producentem cukru na świecie z buraka jest ZSRR (13,5 proc. produkcji) a z trzciny — Kuba (10 proc.) (dane za rok 1961).

● Cukrownie w Polsce:

W Polsce cukier produkuje 77 cukrowni.

Największa cukrownia w kraju znajduje się w mieście Chełmża. Ostatnio cukrownia ta została unowocześniona i produkuje również krochmal, spirytus itp.

Natomiast najnowocześniejsza cukrownia znajduje się w Werbkowicach, w województwie Lublin.

Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA — ukazuje się w [illegible] Redaguje zespół Red. nacz. JANUSZ [illegible] tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA" RSW „Prasa" WARSZAWA ul. Bagatela 14. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" Warszawa, ul. Marszałkowska 15. Prenumerata miesięczna zł 1.00, kwartalna 12.00. Wpłaty przyjmują urzędy pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy Wydawnictwa „Ruch" Warszawa ul. Wronia 23 — od dnia 16 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Zam. 1625. T-45

Adres redakcji WARSZAWA ul. Mokotowska 24

Maria, trzyletnia córka Manolisa Glezosa.

BOHATERSKI CZYN GRECKICH DZIECI

właśnie ta mała dziewczynka, którą oglądacie na zdjęciu, (mamy jeszcze wiele innych zdjęć dzieci, znajdujących się w podobnej sytuacji) została w domu bez żadnej opieki razem ze starszym braciszkiem. Nazywa się Maria a ma teraz trzy lata. Osiem miesięcy temu źli ludzie zabrali w środku nocy jej rodziców. Jest to córka bohatera narodowego Grecji Manolisa Glezosa, którego imię przeszło do historii światowego antyfaszystowskiego Ruchu Oporu jako „Rycerza Akropolu". Nazwano go tak, ponieważ 22 lata temu, gdy nie tylko w Grecji ale i w całej Europie, panowała niepodzielnie czarna noc hitlerowska, on razem ze swoim kolegą Apostolosem Santasem dokonał bohaterskiego czynu. W nocy, 31 maja 1945 roku wdrapał się razem z Santasem na Święte Wzgórze Akropolu i, ryzykując życie, zerwał stamtąd i poszarpał na kawałki znienawidzony hitlerowski sztandar ze swastyką, a na jego miejsce, obok Partenonu, wywiesił biało-niebieski grecki sztandar narodowy. Miał on wówczas 18 lat, a jego kolega 19.

Bohaterski czyn tych dwóch młodych Greków doprowadził do wściekłości samego Hitlera. Manolis Glezos — wielki syn narodu greckiego, jest ojcem małej Marii. Obecnie za patriotyczną działalność znajduje się w obozie koncentracyjnym na wyspie Leros. A jego żona, tj. matka Marii, znajduje się w strasznym obozie koncentracyjnym na „diabelskiej wyspie" Yaros. Los Marii i jej braciszka podziela obecnie wiele tysięcy waszych greckich kolegów. Greccy faszyści pozbawili ich najukochańszych osób. Ale oni nie załamali się. Najstarsi z nich pomagają narodowi greckiemu w walce o przywrócenie demokracji w kraju, gdzie narodziło się słowo **demokracja.**

L. CIRMIRAKIS

NAZAJUTRZ po 50 rocznicy Rewolucji Październikowej grecka rozgłośnia „Głos Prawdy" podała następującą wiadomość:

„Wczoraj wieczorem patrioci stolicy Grecji, nie bacząc na terror panujący w mieście, zawiesili ogromny czerwony sztandar na froncie wielopiętrowego budynku im. Godziasa, znajdującego się naprzeciw ratusza. Na transparencie było napisane hasło: „Niech żyje 50 rocznica Rewolucji Socjalistycznej". Władze junty wojskowej aresztowały 30 dzieci w wieku 13 do 14 lat".

Ta wiadomość oddaje prawdziwy obraz atmosfery, panującej obecnie w Grecji. Równocześnie wskazuje, czym zajmuje się wielu waszych kolegów w tym kraju po szkole lub po pracy. Nie zapominajcie bowiem, że w Grecji wiele dzieci w waszym wieku pracuje zarobkowo, nieraz bardzo ciężko.

Wasi greccy przyjaciele swoim bohaterskim czynem spróbowali uczcić największe święto narodów ZSRR i wszystkich postępowych ludzi świata. Zmuszeni byli działać potajemnie, bo ludzie, którzy rządzą obecnie w ich ojczyźnie, nie pozwalają uczcić tego wielkiego dnia tak uroczyście, jak wy go obchodziliście. Ludzie, którzy obecnie trzymają w swoich rękach władzę w Grecji, mają faszystowskie poglądy. Z tego powodu nienawidzą wszystkiego, co jest postępowe: wolności, demokracji, pokoju, a przede wszystkim socjalizmu.

Nie wiadomo, jak drogo będą płacili wasi koledzy za ten bohaterski czyn. Albo po strasznym biciu wypuszczą ich na wolność, albo podzielą los wielu tysięcy dorosłych greckich patriotów, los znanych wam greckich bohaterów — Mikisa Teodorakisa i Spirosa Chalikiasa.

Wielu z tych małych greckich obrońców demokracji i postępu uczestniczy w patriotycznych akcjach bez wiedzy swoich rodziców. I na pewno będą mieli dodatkową burzę w domu, po zwolnieniu ich z aresztu lub z więzienia. Stanie się to jednak tylko tam, gdzie rodzice są w domu. Bowiem wiele z nich nie widziało rodziców od dawna. Takich dzieci jest obecnie w Grecji bardzo dużo. Oto

ZAGADKA telepatii

C. d. ze str. 1

krótko przed katastrofą radioadapter pokładowy nawiązał łączność z radzieckimi stacjami na Syberii i przekazał Morsem taką wiadomość:

„Prawy silnik uszkodzony. Wiatr przeciwny o prędkości 100 km na godzinę. Zeszliśmy z wysokości 6000 na 4300 m. Chcemy lądować w...".

Na tym urwał się komunikat radiowy i jak się później okazało, były to ostatnie słowa radiooperatora. Pięcioosobowa załoga, która zamierzała pierwsza dokonać przelotu z Moskwy do Nowego Jorku nad biegunem, zaginęła bez wieści.

O tragicznym wypadku powiadomiona została ambasada ZSRR w Waszyngtonie, która natychmiast zorganizowała akcję poszukiwawczą. Kierownictwo gigantycznej operacji powierzono Hubertowi Wilkinsowi, jednemu z najlepszych znawców Alaski. Niestety, pierwsza wyprawa zakończyła się niepowodzeniem.

Myśl zamiast radia

NA NIEPOWODZENIE to złożyło się wiele przyczyn. Ciężkie warunki atmosferyczne, a co się z tym wiąże — trudność w nawiązywaniu łączności radiowej z bazami naziemnymi.

O poszukiwaniach zaginionej załogi dowiedział się niejaki Harold Sherman z Nowego Jorku, pisarz i... jasnowidz. Zaproponował Wilkinsowi współpracę w łączności telepatycznej.

— Pan będzie nadawcą — mówił Sherman — a ja odbiorcą pańskich myśli. Obydwaj mężczyźni umówili się przy tym, że w kontakt telepatyczny będą wchodzili trzy razy w tygodniu o oznaczonej godzinie wieczorem. Żeby nie było żadnych podejrzeń, Sherman zobowiązał się, że wiadomości uzyskane od Wilkinsa będzie natychmiast przekazywał naukowcom do depozytu.

W listopadzie 1937 roku Wilkins wyleciał samolotem z powrotem na Alaskę. Harold Sherman pozostał natomiast w swoim nowojorskim mieszkaniu. Dzieliło ich ponad 5000 km! Rozpoczął się pierwszy w dziejach wielki eksperyment w nawiązaniu łączności telepatycznej, między dwoma osobami.

Wynik był rewelacyjny. W czasie czteromiesięcznych poszukiwań Wilkinsa na Alasce nawiązał on aż 68 kontaktów telepatycznych z Shermanem. W tym czasie radiotelegrafiście z dziennika „New Jork Times" udało się za pomocą radia połączyć z Wilkinsem tylko 13 razy.

Jedna z ostatnich „wiadomości", którą zanotował Sherman, pochodziła z 3 marca 1938 r. Jej treść była następująca: „Przekazałem dziś sprawozdanie ambasadzie radzieckiej w Waszyngtonie i zawiadomiłem, że rezultaty poszukiwań są negatywne".

Po powrocie do Nowego Jorku Wilkins zarówno te, jak i inne odebrane przez Shermana wiadomości potwierdził, że rzeczywiście są one prawdziwe.

Łączność myślowa między ludźmi stała się faktem, chociaż nikt nie potrafił wyjaśnić tajemnicy tego zagadkowego zjawiska.

A oto inny przykład łączności telepatycznej...

Zjawa w pokoju

JEST ZWYKŁY DZIEŃ, południe. Starzec zasiada do obiadu. Podnosi łyżkę do ust, gdy nagle ta wypada mu z ręki. Wylękniony starzec patrzy w głąb pokoju. W zaciemnionym kącie izby widzi wyraźnie syna, który leży zalany krwią i wyciąga ręce do rodziców. Oczy syna błagają o pomoc. Starzec zrywa się i biegnie do kąta, gdzie pokazała się zjawa, ale obraz niknie. Strach ogarnia ojca. Rezygnuje z posiłku. Wieczorem przychodzi telegram informujący rodziców, że ich syn, uczestnik ekspedycji geologicznej, na jednym z trudnych odcinków drogi, spadł z wysokiej skały i jest ciężko ranny. Wzywa się ojca...

Później okazało się, że wypadek ten miał miejsce dokładnie w tym samym czasie, kiedy starzec zobaczył w swoim domu obraz syna.

Dokończenie w następnym numerze.

ST. BOROWIECKI